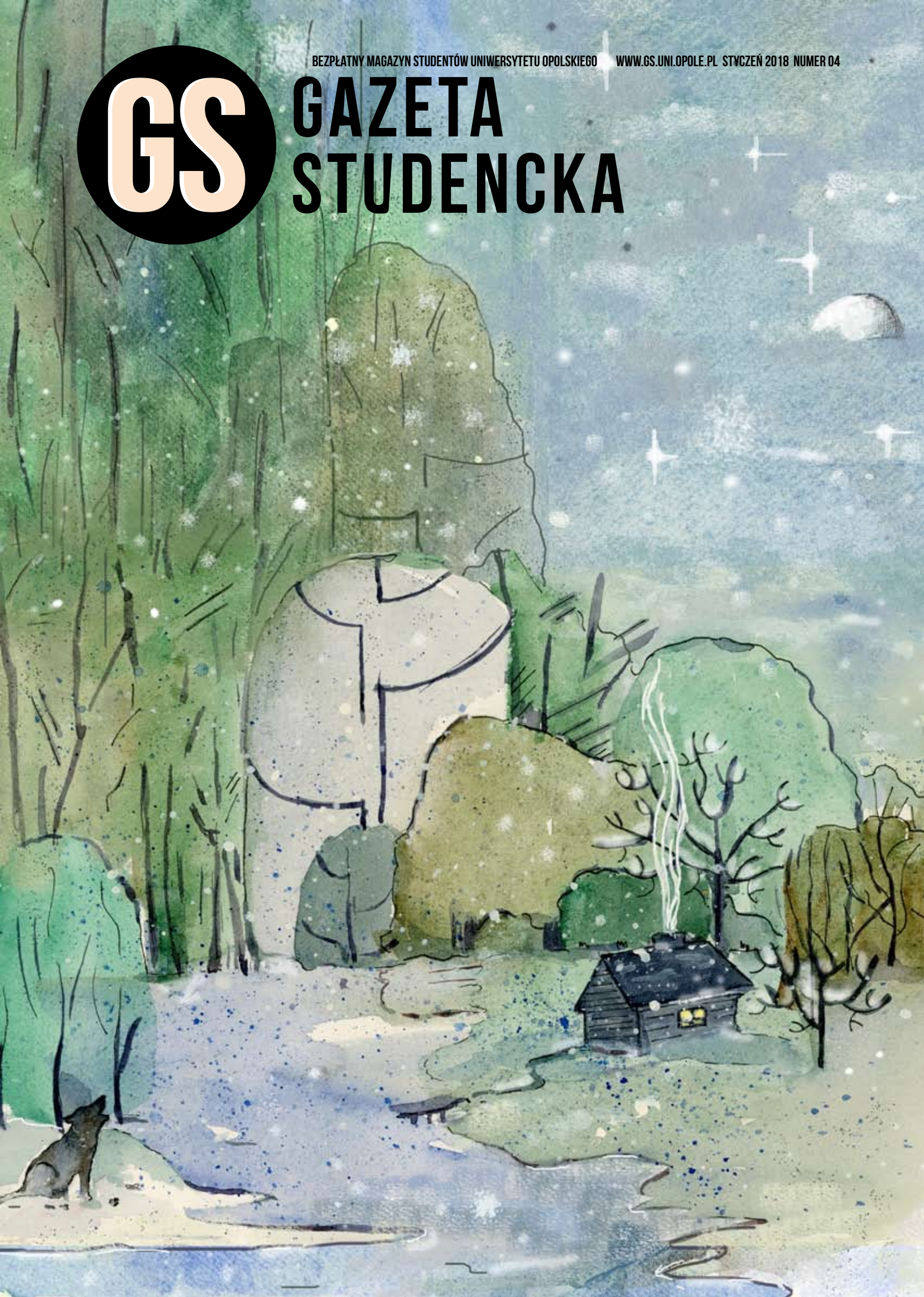


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO WWW.GS.UNI.OPOLE.PL STYCZEŃ 2018 NUMER 04



GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Kochani Czytelnicy!

Z radością witamy Was pierwszym w tym roku numerem GS! Nowy rok to bez wątpienia okazja do wcielania nowych planów i pomysłów w życie, dlatego na wstępie pragnę

wszystkim tym, którzy podejmują się noworocznych postanowień, życzyć wytrwałości w dążeniu do obranych celów.

W tym numerze macie okazję poznać niezwykle ciekawych bohaterów, prezentujemy Wam bowiem m.in.: rozmowę z Panem Franciszkiem Cedrychem w ramach cyklu Ludzie Uniwersytetu, wywiad z wykładowcą dr hab Mariuszem Sawickim oraz profil studenta - Witalii Samoilenko - który w rozmowie z nami opowie o swojej pasji, jaką jest motocross. Dodatkowo na łamach naszej gazety znajdziecie kolejny tekst z cyklu programów studenckich (MOST) oraz informator przychodni studenckiej, która już ponad rok działa na naszym kampusie! Zerknijcie też na publicystykę i dział filmowy. Specjalnie dla Was powstał też kącik książkowy.

Teraz czas na małe podsumowanie. W roku 2017 wydaliśmy 10 numerów, w tym starter 2.0, czyli przewodnik dla studentów, którzy

dopiero zaczynają przygodę z uczelnią. Poniżej prezentujemy okładki wszystkich tych numerów. Dziękujemy za zaangażowanie osób, które zgodziły się zaprezentować swoje prace w naszym magazynie, dziękujemy bohaterom naszych artykułów, którzy zgodzili się udzielić wywiadu oraz wszystkim tym, którzy choć w małym stopniu przyczynili się do powstawania GS.

Ale przede wszystkim dziękujemy Wam - Czytelnikom - za to, że sięgacie po GS, za każde dobre, ale i te krytyczne słowa, za to, że czytacie nas, zarówno w wersji papierowej, jak i online. Dziękujemy! Bez Was nie ma nas. :)

Wszystkiego dobrego w nowym roku oraz powodzenia w sesji egzaminacyjnej!

Redaktor naczelna GS
Natalia (Sara) Worek



STYCZEŃ 2018 - SPIS TREŚCI

02 OD NACZELNEJ	04/05 LUDZIE UO	08/09 STUDENT Z PASJĄ	11 PUBLICYSTYKA	13 MESKIM OKIEM O FILMIE	15 HOROSKOP, SONDA, KSIĄŻKI
03 POKAŻ SIĘ	06/07 POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ	10 INFORMATOR STUDENCKI	12 FELIETON/RECENZJA	14 RECENZJA - KOCHANOWSKI	16 FELIETON

REDAKCJA



NUMER 04
STYCZEŃ 2018
ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek
WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich
SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Olha Omelchenko
REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Słaby, Michał Perlik, Beata Tarnowska, Wiktoria Kuźniak, Marek Mes, Elena Stepaniuk, Ewa Mędrzecka, Beata Adamska, Kinga Opolony, Karolina Konieczna, Łukasz Walkowiak, Michalina Mencil, Karolina Biedka, Monika Sobczak, Jakub Górka
KOREKTA: Kinga Opolony, Justyna Łęcka, Ewelina Maćkiewicz, Ania Kędra, Paweł Cymkiewicz

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

MAJA PERDUN

CHEMIA I ANALITYKA ŻYWNOSCI, DIETETYKA



Maja jest osobą bardzo energiczną, choć jak sama przyznaje - bywa nieśmiała w nowych otoczeniach. Nie lubi nudy, dlatego często zajmuje się rysunkiem oraz wykonywaniem rzeczy manualnych (biżuteria, szycie, dzierganie na szydełku, drutach). W wolnym czasie czyta też horrory i preferuje tańce ... latynoamerykańskie oraz taniec brzucha! :)



LUDWIKA OSTROWSKA

SOCJOLOGIA



Ludwika to ktoś, kogo bez wątplenia można nazwać „kolorowym ptakiem” – stylowy i prekursorski wręcz ubiór to jej znak rozpoznawczy. Jak mówi, „uwielbia wyszukiwać nietuzinkowe rzeczy w dobrych cenach”. Ale nie samym ubiorem człowiek żyje!

Internet otworzył przed nią nowe możliwości i dzięki temu może prezentować swoje autorskie makijaże. Choć twierdzi, że zajmuje się make-upem amatorsko, to poświęca mu dużo czasu. Efekty jej pracy możecie obserwować na jej Instagramie.

Ludwika nie ma sprecyzowanych planów na przyszłość. Czeką na to, co przyniesie życie. Jej znajomi mówią o niej, że choć sprawia wrażenie osoby niedostępnej i o surowym charakterze, to tak naprawdę ma do zaoferowania wielkie serce.

Poza tym jest także stałą bywalczynią undergroundowych imprez w

stylu trap. Jeśli nie wiecie, co to trap, to wygooglujcie to słowo, albo jeszcze lepiej – udajcie się na event tego typu. W Opolu „trapy” są organizowane bożem regularnie (np. pod szyldem „So It’s Trap”).





TO JEST MOJE MIEJSCE

LUDZIE UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

**FRANCISZEK CEDRYCH,
PORTIER NA WYDZIALE FILOLOGICZNYM
UNIwersYTETU OPOLSKIEGO**

Spotykamy się z Panem Franciszkiem w miejscu jego pracy – na portierni. Tak ułożył swoje obowiązki, aby móc bez przeszkód zająć się rozmową z nami. Z przyjemnością opowiada o swojej rodzinie, zainteresowaniach, a także o tym, ile radości daje mu praca portiera.

Skąd Pan pochodzi? Czy studiował Pan na naszym opolskim uniwersytecie?

Pochodzę z centralnej Polski, z rejonu Łodzi, natomiast tutaj przyjechałem na studia w 1974r. Jestem emerytowanym nauczycielem historii.

I właśnie o takiej pracy Pan marzył w okresie studiów? Żeby zostać historykiem?

Nie, marzyłem, żeby zostać nauczycielem geografii. Całe życie pasjonowała mnie geografia, podróże, Szklarski i tego typu literatura. Natomiast kiedy dowiedziałem się w ostatniej klasie maturalnej, że warunkiem przyjęcia na studia geograficzne jest zdany pozytywnie egzamin z matematyki, to doszedłem do wniosku, że trzeba będzie jednak pomyśleć o historii.

Mówi Pan, że lubi podróże. Gdzie Pan podróżował?

Niewiele, chociaż właściwie w ostatnich latach podróżuję dosyć często, ale tylko w jednym kierunku. Jest to Francja. Tam założyła rodzinę moja córka, tam są moje wnuczęta, więc przynajmniej raz w roku bywam we Francji. Ale oprócz tego byłem też w Hiszpanii, na Węgrzech, w Czechach, na Słowacji, w Niemczech.

Który z tych krajów najbardziej się Panu podobał?

Zdecydowanie Francja. Francja jest przepiękna, urokliwa. Przede wszystkim, co mnie, jako historyka, szokuje: ogrom autentycznych, starych zabytków. Jestem przyzwyczajony, że przez nasz kraj przetaczały się wojny niszczące między innymi nasze zabytki, wobec tego u nas bardzo wiele zabytków jest po prostu odrestaurowanych. Natomiast we Francji spotyka się na wioskach autentyczne kościołki z XII-XIII w. z francuskiego typowego białego kamienia, niezwykle urokliwe, chociaż w dużej mierze zaniedbane. Jak wiecie, Francja jest krajem typowo świec-

kim, rozdział kościoła od państwa jest tam dosyć oczywisty, nie tylko na papierze. Wobec tego te obiekty sakralne często są dosyć zaniedbane.

Zakochał się też Pan w języku francuskim.

Musiałem. Zawsze lubiłem język francuski, pierwszy kontakt z językiem miałem jeszcze w czasach licealnych. Kiedy chodziłem do Liceum Pedagogicznego w Łęczycy do ostatniej klasy, licea były wtedy na wymiarciu. Po nas powstało tam Technikum Łączności i językiem obcym w technikum był język francuski. Stąd mieszkając w internacie miałem pierwszy kontakt z tym językiem i co nieco już wtedy z niego poznałem. Natomiast teraz, kiedy mam we Francji córkę i wnuczęta, sam uczę się francuskiego z różnym skutkiem.

Ale dogadać się Pan potrafi?

Powiem tak, poezji po francusku nigdy pisać nie będę, natomiast nie powinienem umrzeć z głodu i pragnienia we Francji.

Dlaczego wybrał Pan pracę tutaj, właśnie na tym uniwersytecie?

Jak mówiłem, jestem emerytowanym nauczycielem historii. Kiedy przeszedłem na emeryturę, byłem w dosyć wczesnym wieku, ponieważ nauczyciele mają ten przywilej, że po trzydziestu latach pracy mogą przejść na emeryturę, a przynajmniej mogli. Ja z tego przywileju skorzystałem, ale czułem się jeszcze wystarczająco sprawny, nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie, więc szukałem jakiejś pracy na emeryturze, tym bardziej, że emerytury nauczycielskie nie są specjalnie wysokie. No i tak się złożyło, że znalazłem propozycję pracy portiera na Uniwersytecie i doszedłem do wniosku, że w zasadzie dlaczego nie, jest to dla zmęczonego nauczycielskiego umysłu świetna praca. Łatwa, lekka i przyjemna.

Odczuwa Pan satysfakcję z tej pracy?

Bardzo. Naprawdę należę do tego grona ludzi, którzy z

przyjemnością chadzają do pracy.

Czuje się Pan potrzebny studentom?

Staram się być pomocny. Rozumiem swoją pracę jako swego rodzaju... może misję to za dużo powiedziane, w każdym razie, ponieważ jestem pracownikiem pionu obsługi, staram się tak pracować, aby pracownikom naukowo-dydaktycznym pracowało się w miarę komfortowo, a studenci zwłaszcza lat pierwszych, nie czuli się zagubieni, choćby w tym budynku.

Słyszałyśmy wiele opinii, że jest Pan bardzo pomocny, wręcz niezastąpiony dla studentów - wiedział Pan, że studenci tak o Panu myślą?

Od czasu do czasu przyznam się, że docierają do mnie informacje, że jestem sympatycznym portierem. Pewnie tak, w każdym razie staram się, żeby tak mnie odbierano, ponieważ tak pojmuję charakter tej pracy.

Czy kontakt ze studentami Pana inspiruje?

Inspiracja to może niewłaściwe określenie. Kontakt z młodymi ludźmi na pewno człowieka w moim wieku odmładza w pewien sposób. Natomiast czy inspiruje? Może w jakiejś tam płaszczyźnie, trudno mi powiedzieć.

Czy jest coś, czego się Pan nauczył obserwując studentów? Czy zauważył Pan coś charakterystycznego dla studentów w tych czasach?

Jeśli pytają Panie o porównanie czasów studenckich moich i obecnych to pewnie są różnice i to dosyć istotne. W moich czasach bariera między studentem a profesorem była dosyć znaczna. Bywało, że człowiek czasami unikał kontaktu z profesorem, żeby nie usłyszeć niewygodnego pytania. Dzisiaj młodzież jest bardziej otwarta, bardziej bezpośrednia, mniej stresująca się pod tym względem. Dzisiaj Państwa kontakty z prowadzącymi zajęcia są, że tak powiem, bardziej bliskie, mailujecie do siebie nawzajem. W naszych czasach czasami mieliśmy obawy, żeby zadzwonić do profesora o coś zapytać czy coś u niego zostawić. Myśleliśmy: „Boże, a może dzwonimy w nieodpowiednim momencie i ktoś na nas tam huknie, że zawracamy gitarę”.

Czy uważa Pan, że to dobrze, że to idzie w takim kierunku? Czy nie zostaje przekroczona granica szacunku, dystansu jaki powinien być między studentami a prowadzącymi?

To ma, że tak powiem, dwie strony. Z jednej strony to pewnie dobrze, że ten dystans jest taki skrócony, że się nie stresujecie, że profesor was zgani czy źle potraktuje. Z drugiej strony ja, mimo wszystko, jestem studentem lat siedemdziesiątych, więc z waszego punktu widzenia dosyć konserwatywnym i z kolei taka zbyt duża bliskość mnie troszeczkę dziwi, mówiąc ogólnie.

Jak Pan umiła sobie czas siedząc na portierni, kiedy nic się nie dzieje?

Uczę się francuskiego i, na zasadzie płodozmianu, angielskiego. Ponieważ w moich szkołach, w liceum i na studiach, miałem lektorat języka niemieckiego, to teraz uczę się właśnie francuskiego i od czasu do czasu zaglądam do podręczników języka angielskiego.

Pamięta Pan jakąś śmieszna albo dziwną sytuację ze swojej pracy?

Takich sytuacji było sporo. To był okres, kiedy jeszcze nie było ochrony, pracowaliśmy sami. Wjeżdżam, robiąc obchód wewnętrzny budynku, wysiadam z windy, hol jest lekko oświetlony światłem padającym z oświetlenia z dziedzińca. Jest cisza absolutna i raptem na ścianie pojawia mi się przesuająca się postać. Jestem świadom, że nikogo nie ma w budynku. Zatrwożyłem się nieco, po czym po chwili zza rogu wyłania się postać jednego z profesorów, „Dobry wieczór Panu”. Oczywiście

odpowiedziałem „Dobry wieczór”, ale myślę, że miałem wtedy bardzo przyklejony uśmiech. Co jeszcze? A! Jeden z pierwszych dyżurów dziennych. Stoję przy ladzie, wyglądam przez przeszklenia wejścia głównego. Patrę i wtem do barierki, tutaj na schodach, ktoś przyczepia rower. Osoba ta wyglądała mniej więcej tak: wysoka, w kombinezonie koloru fiolet, zieleń, niebieski, jakieś tam jeszcze inne kolory. Rower zardzewiał, więc tak na pierwszy rzut oka pomyślałem sobie, że to jakiś mel i jeszcze z kradzionym rowerem, plecaczek na plecach także mocno podniszczony. I wychodzę, żeby go pogonić, prawdę mówiąc, bo tutaj nie wolno. I mówię do niego „Proszę Pana, tutaj nie wolno przypinać rowerów”, a on się odzywa „Tak? Ja tu pracuję!”. Okazało się, że to był anglista, profesor Nikiel, który specjalnie nie przywiązywał wagi do stroju i wyglądał jak wyglądał. No i dopiero właśnie z czasem dowiedziałem się, że to jest profesor anglistyki. Także to takie śmieszne historie były.

Tęskni Pan za pracą w wolnych chwilach?

Tak. Kiedy jestem na urlopie, kiedy wyjeżdżam do Francji, to właściwie nie bardzo mam czas tęsknić, bo tam żyje się bardzo intensywnie, wnuczeta nie pozwalają się nudzić. Natomiast kiedy jestem w kraju i kilka dni nie bywam w pracy, to tęsknię faktycznie. Jak zaznaczyłem, należę do tych ludzi, którzy z przyjemnością do tej pracy wracają.

Zmieniłby Pan coś w swojej pracy?

Nie sądzę.

Jak spędza Pan czas wolny? Poza językiem francuskim, jakie są Pana pasje i zainteresowania?

Związane oczywiście z geografiami, czyli turystyka. Jak tylko mogę, wsiadam na rower i jeżdżę po okolicznych wioskach wokół Opoli. Także dosyć dużo czasu spędzam na rowerze. A w czasie urlopu, jeśli nie jestem we Francji, wyjeżdżam często do Gdańska, gdzie mieszka mój brat, do Łodzi i okolic, gdzie mam rodzinę. Właściwie czas wolny spędzam dosyć typowo.

Co się Panu podoba w Opolu?

Opole jest urokliwe. Złazszcza Stare Miasto, rejon Młynówki. Jest to miasto nieduże, wręcz kameralne, ale jednocześnie jest to miasto akademickie, więc wy, studenci, wnosicie tutaj trochę życia i to z pewnością jest jego zaletą. A poza tym, właściwie miasto ma wszystko, co mieć powinno: infrastrukturę handlową, komunikacyjną na dość dobrym poziomie. Po prostu dobrze mi się tu mieszka, choć nie jestem rodowitym opolaninem.

Ma Pan jakieś postanowienia na rok 2018?

Jestem już w tym wieku, że najcenniejszym dla mnie darem jest zdrowie. Więc życzę sobie, żebym po prostu był w miarę zdrowy w przyszłym roku. Wszystko inne już, w moim przypadku, ma mniejsze znaczenie.

A jakieś plany, marzenia?

Plany owszem, marzenia zawsze są, to niezależnie od wieku. Jak wspominałem, jestem podróżnikiem. W tej chwili częściej podróżuję po świecie palcem po mapie, ale jest kilka miejsc na świecie, które chciałbym zobaczyć, nim przejdę do innego świata. Takim miejscem jest na pewno Rzym, to są Ateny. Chciałbym spędzić urlop w Hiszpanii, dłużej niż do tej pory mi się udawało. Chciałbym odwiedzić Brazylię, Australię, Japonię. Ale czy będzie to możliwe? Cóż, czas pokaże.

Mimo wszystko uważa Pan jednak, że to tu jest Pana miejsce?

Z całą pewnością.

Dziękujemy za poświęcony czas.

Również dziękuję.

ROZMAWIAŁY: BEATA ADAMSKA
MICHALINA MENCEL



SPOTKANIE Z CZARAMI I HISTORIĄ NA UNIWERSYTECIE OPOLSKIM

Tematyka czarów i magii niezbyt często gości w uniwersyteckich ścianach. Na naszej uczelni jednak znalazł się ktoś, kto porusza te zagadnienia w sposób naukowy. Dr hab Mariusz Sawicki jest wykładowcą w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego, jego zainteresowania badawcze skupiają się wokół dyplomacji XVI wieku oraz magii i procesów o czary w Europie nowożytnej.

Jak zaczęła się Pana przygoda z Uniwersytetem Opolskim?

Po ukończeniu liceum nr 1 w Opolu, rozpocząłem studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, które ukończyłem już na Uniwersytecie Opolskim. Po ukończeniu studiów magisterskich kontynuowałem studia doktorskie, po roku zostałem przyjęty na etat asystenta. Tak się zaczęła moja przygoda z Instytutem Historii trwająca do dziś.

Skąd u Pana zainteresowanie historią, jak to się zaczęło?

To trochę przez przypadek. Wiadomo, że każdy Polak interesuje się historią, bo historia, zwłaszcza ta najnowsza, jest wszędzie. Jako młody chłopak nie myślałem jeszcze, że w przyszłości zajmę się historią nowożytną. Wybrałem studia historyczne, bo wydawały mi się najlepszymi z zakresu nauk humanistycznych, dającymi rozległą wiedzę i szerokie spojrzenie. Kiedy zdawałem na studia w 1992 roku, humanistyka była zupełnie inaczej traktowana. Historia była nauką wiodącą w tej dziedzinie, dawała ogólne wykształcenie. O studiach związanych z naukami ścisłymi nawet nie myślałem. Najlepiej szły mi nauki humanistyczne, stąd ten wybór, chociaż z matury ustnej z historii miałem tylko ocenę dobrą. Historia nowożytna też jakoś przyszła przez przypadek, na zajęciach u Pani profesor Magdaleny Ujmy pisałem pracę o heraldyce sapieżyńskiej, należało również opisać jednego z przedstawicieli rodziny. Napisałem referat o Pawle Janie Sapieże, później skończyło się to napisaniem pracy magisterskiej pt.

„Zarys biografii politycznej i wojskowej Pawła Jana Sapiehy”. Następnie był doktorat z historii nowożytnej i habilitacja również o rodzinie Sapiehów. Zaczęło się od przedmiotu Nauki Pomocnicze Historii i tak trwa do dzisiaj, i pewnie będzie do siedemdziesiątki.

Wspomniał Pan, że praca magisterska zawierała dwa elementy: polityczny i wojskowy. Bardziej interesuje Pana historia społeczno-polityczna czy wojskowa?

Zdecydowanie bardziej ta społeczno-polityczna jest mi bliższa, ale od wojskowej też nie da się uciec. Takie tematy jak funkcjonowanie armii w społeczeństwie, wpływ armii na pewne działania polityczne, określone działania społeczne; wojsko funkcjonuje w sferze politycznej zwłaszcza w wieku XVII i XVIII, nie da się tego uniknąć. Ale w większości staram się poruszać bardziej problemy społeczne, polityczne. W tej chwili moje zainteresowanie kierunkują się w stronę historii dyplomacji i funkcjonowania państwa polsko-litewskiego w Europie, postrzegania dawnej Rzeczypospolitej przez dyplomatów obcych państw, nie tylko tych, którzy byli w Polsce, ale także przebywających w Berlinie, czy w Moskwie, którzy z tamtej perspektywy patrzyli na to, co się działo w naszym kraju. Interesuje mnie także ogólne funkcjonowanie Rzeczypospolitej w Europie. To jest bardzo ciekawy problem, taki który do tej pory nie jest jeszcze należycie zbadany, poruszany w naszej historiografii. My cały czas tkwimy w tym naszym małym światku ukierunkowanym,

zwłaszcza jeżeli chodzi o XVII i XVIII wiek, bardziej na Europę Środkowo-Wschodnią. Natomiast rzadko bada się powiązania nie tylko państwa jako całości, ale także magnatów czy urzędników wysokiego szczebla, którzy odgrywali bardzo istotną rolę w państwie z dworami europejskimi. W tej chwili, to bardziej mnie interesuje postrzeganie Rzeczypospolitej w kontekście Europy. Nie wspomina się, a jeśli już tak, to niestety zdecydowanie zbyt mało, że Rzeczpospolita odgrywała ważną rolę w kontekście ogólnoeuropejskim, a szkoda.

Wspomniał Pan, o przedmiocie Nauki Pomocnicze Historii. Czy interesuje się Pan również heraldyką?

Heraldyka jest bardzo ważnym źródłem dla historii wieku XVII i XVIII. Poprzez heraldykę wyrażano pewne istotne informacje. Dla przykładu: Michał Korybut Wiśniowiecki, który trochę jak królik z kapelusza wyskoczył i został królem, pokazywał w swojej heraldyce związki z dynastią Wazów (snopek Wazów), ale również do dynastii jagiellońskiej. Poprzez heraldykę prezentował on zatem element, który mógłby wskazywać na kontynuację władzy. Wiemy z historii jak to wyszło. Heraldyka nosiła za sobą pewne bardzo określone symbole. Bez wątpienia jest to istotna część nauk historycznych, dzięki której możemy poznawać przeszłość.

Chciałybyśmy również dowiedzieć się czegoś o Pana zainteresowaniu czarami i magią. Prowadzi Pan kurs ogólnouczelniany o tej tematyce (nie ma go w przyszłym semestrze, ale powróci w semestrze zimowym roku akademickiego 2018/2019).

O czarach i magii w nowożytności pisze się wprawdzie coraz częściej, ale często w formule popularnonaukowej, pogadankowej, związanej z legendami, opowiadaniem. Natomiast ja staram się pokazać studentom ten temat w kontekście wydarzeń historycznych, dobrze udokumentowanych, wielkich i głośnych procesów o czary. Ciekawi mnie również, jak te procesy przebiegały od strony prawnej, podaję przykłady nie tylko z terenów Polski, ale i Europy Zachodniej, głośnych polowań na czarownice, których nota bene w Polsce, poza Wielkopolską i Wojciechem Brezą praktycznie się nie spotykało. Problem ten jest istotny pod kątem postrzegania świata przez społeczeństwa XVII i XVIII wieku. Sama problematyka procesu o czary i skazywania ludzi na śmierć w ich wyniku, jest dla nas dzisiaj abstrakcją. Traktujemy to bardziej z przymrużeniem oka i uśmiechem na twarzy niż poważnie. Natomiast zawsze powtarzam, że warto spróbować popatrzeć na tę kwestię z perspektywy człowieka wieku XVII. On naprawdę się tego bał, naprawdę w to wierzył. Sądzone, że zwierzęta zdychają z powodu rzekomych czarów rzuconych przez sąsiadkę, z którą się niedawno pokłóciliśmy. Staram się więc rozpatrywać procesy o czary pod kątem historycznym, a wiemy o tych procesach, bo obowiązkiem w sądach było protokolowanie wszystkiego. Protokół z takiej rozprawy jest świetnym źródłem do tego, by zrozumieć jak taki proces przebiegał od strony prawnej, społecznej, socjologicznej, psychologicznej. Studenci chętnie przychodzą na moje kursy to znaczy, że chyba chcą o tym słuchać. Staram się wprowadzać nowe elementy do zajęć, urozmaicać je o nowe źródła. Niestety w półtorej godziny nie wszystko da się przekazać, przez co informacje muszą być trochę okrojone. Procesy we Francji czy Anglii traktuję tylko na jednych zajęciach, a jest to zdecydowanie szerszy temat. Możliwe, że w przyszłości podzielę te zajęcia na czary w Europie Zachodniej i w Polsce, co ma swoje uzasadnienie historyczne.

Kiedy właściwie zaczął się Pan interesować tematyką czarów i magii?

Już kilka lat temu, około pięciu lub sześciu zaczęły się moje kursy. W czasie kwerend w Wilnie czy innych miastach przeglądając materiały źródłowe, które były mi niezbędne w innych badaniach zacząłem trafić na opisy procesów o czary, dokumenty, wyroki. Najpierw zacząłem wczytywać się w to z czystej ciekawości, potem przyszła weryfikacja z innymi źródłami i stąd narodziła się taka formuła jaką można zaobserwować na moich zajęciach.

Jak studenci, słuchacze Pana kursów odbierają takie treści?

Czasem widać naprawdę duże zainteresowanie, studenci przychodzą, pytają. Wiadomo, czasami zdarzy się, że ktoś przysypia, ale to w dużej mierze też wina późnych godzin, w jakich odbywają się te zajęcia. Zawsze staram się być otwarty na studentów. To ja jestem dla nich, a nie oni dla mnie.

Kiedyś wspominał Pan, że był przypadek, kiedy słuchaczka kursu o czarach i magii chciała Pana egzorcyzmować.

Tak. Po kursie podeszła do mnie studentka i powiedziała, że jeżeli dobrowolnie nie poddam się egzorcyzmowi, to zaciągnie mnie na nie siłą. Odpowiedziałem wtedy, że nie skorzystam, ponieważ bardzo lubię mojego diabła i on mnie chyba też lubi, funkcjonujemy we wzajemnej symbiozie, więc nie trzeba go wypędzać. Kiedy prowadziłem zajęcia pt. „Diabła porter własny” opowiadałem o tym, jak

ludzie w XVII wieku wyobrażali sobie diabła. Były dwie takie panie, które w pierwszym rządzie po cichu czytały Pismo Święte.

Wspomniał Pan o ciekawych dokumentach mówiących o procesach o czary, odnajdywanych podczas kwerend. Czy jest jakiś, który szczególnie zapadł Panu w pamięci?

Napotkałem bardzo dużo ciekawych dokumentów, na przykład takie, w których Jan Stanisław Sapieha oskarżał pewną kobietę o czary. Warto nadmienić, że był on człowiekiem chorym psychicznie. Żadne ówczesne leki mu nie pomagały, doszedł więc do wniosku, że ktoś rzucił na niego urok. Oskarżono biedną szlachciankę. Proces trwał aż dwa lata, skończyło się to spaleniem kobiety na stosie. Wiele jest takich procesów. Z inicjatywy tego samego magnata w powiecie Słonimskim jeździła komisja, która szukała domniemanych czarownic. W jednej z miejscowości doszło do kuriozalnej sytuacji, gdzie przyczyną sporu i podejrzeń o czary stała się koszula rzucona pomiędzy domami. Każda sytuacja jest inna, każdy dokument mówi nam coś innego, nowego. Przeszukiwanie XVII-wiecznych ksiąg sądowych nie jest łatwym zadaniem. W czasie kwerendy odnajduję wiele różnych spraw również obyczajowych, na przykład o zdradę, która dodajmy w XVII wieku była karana śmiercią. Sprawy o czary dzisiaj wydają nam się nieprawdopodobne, ale pamiętajmy, że ludzie w XVII wieku naprawdę w to wszystko wierzyli. Kiedy mówię o procesach o czary staram się odtwarzać pewne fakty, jednak ocenę sytuacji czy trafności wyroków pozostawiam słuchającym. Miałem również zajęcia o opętaniach. Do tego tematu również trudno się ustosunkować, jedni będą w to wierzyć inni będą uważali, że to jedynie nieznanne wcześniej przypadki medyczne.

Czy spotkał się Pan z zarzutem, że to nie jest odpowiedni temat do przekazywania?

Tak, ale takiego zarzutu nigdy nie adresowano bezpośrednio do mnie, bo mógłbym wtedy polemizować. Urodziłem się w dawnym, słusznym minionym systemie, w którym bardzo często dawano do zrozumienia, że czegoś nie należy mówić. Tak samo jest z czarami. Dlaczego by o tym nie mówić, dlaczego nie mówić o tym teraz, tylko za na przykład dziesięć lat? Procesy, polowania na czarownice są to wydarzenia historyczne, które miały miejsce w Europie. Jest to element historii, nad którym należy się pochylić, który można, a nawet trzeba analizować. Moje zajęcia stanowią po prostu przekazywanie prawdy historycznej. Czy ku przestrodze? Mam nadzieję, że nie będziemy nigdy nikogo palić na stosie, oskarżać o czary, czy egzorcyzmować. Myślę, że historia ma na celu pokazanie nie tylko tej bohaterkiej i heroicznej strony naszej przeszłości, ale i tej drugiej, bardziej przyziemnej. Nie wszystko w historii było wyłącznie białe lub czarne, było też wiele spraw szarych. Staram się na swoich zajęciach mówić o tym, że w większości przypadków skazywanie osób podejrzanych o czary było po prostu irracjonalne. Z drugiej strony próbuję pokazywać racjonalne podejście sędziów. Ja niestety pewne problemy tylko sygnalizuję, ponieważ nie mam czasu, żeby wszystko dokładnie analizować. Dokumenty, procesy o czary są świetnym materiałem nie tylko dla historyków, ale również dla socjologów, prawników i wielu innych dziedzin.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Czy są one związane z czarami i magią?

Są, jak najbardziej. Zdecydowanie tak. Czary jak najbardziej, mam nadzieję, że nadal będę znajdował dokumenty, którymi po odpowiednim opracowaniu będę mógł urozmaicać zajęcia ze studentami.

Studentem z różnych kierunków poleciłby Pan tematykę czarów i magii?

Oczywiście, ale przestrzegalbym przed opracowaniami popularnonaukowymi, które czerpią informację z legend. Pamiętajmy, że zawsze warto się opierać na sprawdzonych źródłach. Zachęcam do zgłębiania tej tematyki, ale również do krytycznego spojrzenia. Najlepiej opierać się o opracowania naukowe, które także funkcjonują w Internecie.

ROZMAWIAŁY: KAROLINA BIEDKA
MONIKA SOB CZAK



fot. archiwum prywatne

NIEBEZPIECZNA PRĘDKOŚĆ

Harold Macmillan powiedział: „Życie jest dość ryzykownym zajęciem”. Według stereotypów, sport motorowy jest synonimem lekkomyślności. Mało ludzi wierzy w to, że zajęcie o takim charakterze może zyskać poważne zabarwienie. Witalii Samoilenko, student I roku logistyki, zaryzykował i wybrał motocross.

Motocross jest bardzo ekstremalnym sportem. Dlaczego zdecydowałeś się nim zająć?

Marzyłem o tym, żeby zajmować się sportem motorowym. Mój ojciec jeździ na motocyklu. Czasami też na nim jeździłem. Ojciec zobaczył, że nie jest mi to obojętne i kupił mi małe motocykl. Od tego wszystko się zaczęło. Tak więc, krok po kroku, wciągnąłem się w motocross.

Czy miałeś wsparcie rodziców?

Tak, rodzice mnie popierali. Zwłaszcza ojciec. Mama trochę bała się, ponieważ to jest niebezpieczny rodzaj sportu, ale zawsze mówiła, że jeśli chcę, to powinienem się tym zajmować. Przecież gdy masz chęć – będzie rezultat.

A czy Twój ojciec również zajmował się motocrossem?

Ojciec po prostu uczestniczył w kółku motocrossowym. Stopniowo kupił motocykl najpierw sobie, później mi. Tak i zaczęliśmy rozwijać naszą drogę motocrossową.

Powiedz o początkach. Jak Twoja pasja do motocrossu zaczęła się rozwijać?

Mieliśmy trenera w Poltawie, mastera sportu. On mnie zauważył i zaproponował, żeby trenować razem. Zaczęliśmy. Pojechaliśmy na moje pierwsze zawody motocrossowe w Sumach. Debiutowałem z traumą: zламаłem obojczyk. Bez względu na to, po traumie zjawilo się pragnienie jeszcze większej chęci treningu i zwycięzania. Podczas traumy bardzo trudnym wyzwaniem dla mnie stało zwalczanie siebie. Chciałem jeździć na motocyklu, chociaż nie miałem takiej możliwości!

Który moment związany z motocrossem był najbardziej ryzykowny?

Pierwszy i drugi przełom były dla mnie ciężkie. Pierwszy pamiętam najbardziej, dlatego że to była pierwsza trauma. W tym momencie jeszcze kompletnie nie wiedziałem, jak motocykl może poruszać się na trampolinie. Wypadłem, przycisnął mnie. Złamałem obojczyk. Drugi przełom nastąpił w 2016 roku w Chersonie. Pojechaliśmy na wyścigi motocyklowe. Startowałem jako czwarty. Przede mną

jechał chłopak, który nie zdążył powstrzymać kierowania. Zetknęliśmy się na trampolinie w powietrzu. Wypadłem z motocyklu, który z kolei upadł na mnie. Widzowie dosłownie wyciągali mnie.

Po traumie pojawił się strach przed motocyklem?

Strach był na początku. Spędzałem więcej i więcej czasu na treningach, strach stopniowo gasnął.

Nie potrafiłabym po takich wypadkach znów usiąść na motocykl.

Kiedy był złamany obojczyk, jeździliśmy na wyścigi motocrossowe. Po prostu jako widzowie. Miałem taki moment, który będę pamiętał przez całe życie. Miałem wewnątrz taką igłę. Od zmiany pogody odczuwałem, jak ta igła chodzi do góry i na dół. Oczywiście myślałem o tym, że mogę doświadczyć czegoś podobnego, ale nie w wieku 15 lat.

Jesteś z Poltawy. Co możesz powiedzieć o motocrossie w tej miejscowości?

W regionie poltawskim jest największa liczba zawodników. Koło 12 osób zajmuje się motocrossem profesjonalnie. Jest także dużo amatorów.

W Poltawie są specjalne platformy dla motocrossa?

Mamy taki tor, na którym odbywały się Mistrzostwa ZSSR. Na tym torze jeździło sporo wybitnych trenerów z ATM-RACING, RED Bull Racing również. Nawet Roger DeCoster, który jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli motocrossu, był na tym torze. Nie mogłem uwierzyć swoim oczom, kiedy po raz pierwszy trafiłem na tę trasę. Nie wierzyłem, że będę tam trenował. Byłem bardzo dumny z Poltawy.

Którego klubu jesteś członkiem?

Mieliśmy możliwość wstąpić w klub, ale mój trener nie chciał wziąć na siebie takiej odpowiedzialności. Wcześniej on był członkiem klubu „Ltawa”. Ten klub wciąż istnieje, ale nikt nie chce się tym zajmować.

Panuje opinia, że ten rodzaj sportu jest dość drogi. Możesz to

potwierdzić?

Tak, to prawda. Mieliliśmy dwa motocykle przed tym, jak pojechałem studiować do Opolu. Teraz mamy jeden. Motocykle łąmia się rzadko, ale trafnie. Wiosną 2016 pojechaliśmy na Mistrzostwa w Charkowie z motocrossu. Przyjechałem trzecim. Dwa dni po powrocie przyjechałem na trening. Na trzecim kregu zaklinował się silnik. Wyliczyliśmy, że wartość remontu będzie stanowiła 1500\$. Zrezygnowaliśmy ze wszystkiego, nasze inwestycje idą wyłącznie na motocykl, na wyposażenie, sport w całości. Nie zostawiamy sobie żadnych pieniędzy. Sport motorowy jest bardzo drogi. Nawet jakościowe samochody z sterowaniem radiowym, gdy są dobre – będą drogie w obsłudze.

Wiem, że jeszcze zajmowałeś się hokejem. Powiedz, motocross to twoja jedyna miłość czy jest jeszcze coś innego?

W drugiej klasie moja ciocia wzięła mnie ze sobą na lodowisko. Oczywiście, na początku, nie potrafiłem nawet stanąć w łyżwach. Małymi krokami opanowałem tę umiejętność. Po 10 latach zacząłem grać w hokeja. Zajmowałem się tym dwa i pół roku, ale to raczej miało charakter amatorski, a nie profesjonalny. Teraz, kiedy mam trochę wolnego, gram w koszykówkę.

Wracając to motocrossu, jak trenowałeś?

Trener odbierał mnie ze szkoły. Ojcu mówiłem, że już koniec zajęć. Po prostu brałem motocykl i jeździłem. Kiedyś przyjechali do nas nasi przyjaciele z Zaporozża na trening i musiałem iść na tor 5 kilometrów przez pole. Przed zawodami wyższej rangi, na przykład przed Mistrzostwami Ukrainy, trenowaliśmy 3-4 razy na tydzień.

Istnieje jeszcze sporo różnych dyscyplin w sporcie motorowym: żużel, induro, motobol. Koncentrujesz się wyłącznie na motocrossie?

Zapraszali mnie do najlepszego zespołu w motobolu w Poltawie. Byłem parę razy na treningach. Chodzi o to, że tam trzeba siedzieć i grać nogą. Motocross jest skierowany bardziej na wytrzymałość, ciągle jesteś w ruchu. Dlatego skierowałem uwagę wyłącznie na to. Żużlem chciałbym się zajmować, może wiosną zrealizuję moje marzenie w Opolu.

Motocross ma różne gatunki: klasyczny, kiedy tor musi być długością nie mniejszy niż 3 kilometry, i supercross, który przeważnie prowadzi się w pomieszczeniach. Który z nich jest priorytetem dla Ciebie?

Supercross nie podoba mi się, dlatego że w tej dyscyplinie jest sporo różnych trampolin. Moim faworytem jest motocross klasyczny. Tam można spotkać tylko góry, niewielkie trampoliny. To jest moje.

Teraz mieszkasz w Opolu. Planujesz zajmować się motocrossem nadal?

Jeśli będzie możliwość, to ojciec dostarczy mój motocykl do Opolu. Ale jest szereg innych problemów związanych z tym tematem: gdzie ten motocykl trzymać, kto będzie go przywozić na treningi. Trzeba znaleźć bratnie dusze.

Czy motocross pomaga Ci w tym, żeby poznawać nowych ludzi?

Motocross to jest braterstwo. Wszyscy rozumieją Ciebie – ty rozumiesz wszystkich. Wcześniej zdarzyła się taka sytuacja we Wrocławiu. Po prostu przechodziłem przez drogę i zobaczyłem mężczyznę w kurtce, na której widniały labeli firm, zajmujących się motocrossem. Podeszedłem i zapytałem, czy nie zajmuje się motocrossem. Okazało się, że jest amatorem. Ten mężczyzna powiedział mi, że w Opolu są trzy tory do motocrossu.

W których zawodach brałeś udział?

Mistrzostwa Ukrainy, puchar Ukrainy, puchar Regionu Centralnego. Głównie uczestniczymy w zawodach według domicylu. Poltawa – to jest region centralny. Puchar regionu Charkowskiego. Jardowe wyścigi, o których mogę opowiedzieć jedną historię. Zebrali się trzej rolnicy i postanowili odbudować motocross. Zrobili nową trasę. I tak po kawałku wszystko zaczęło odradzać się. Bardzo chcemy spopularyzować motocross na Ukrainie. Tak, jest drogi, nie każdy człowiek może sobie na niego pozwolić, ale z każdym rokiem ten gatunek sportu jest coraz bardziej atrakcyjny.

Wszyscy wiedzą, że takie rodzaje sportu, jak gimnastyka czy boks obfitują w rywalizację. Jak to wygląda w motocrossie? Jesteście raczej przyjaciółmi czy przeciwnikami?

Kiedy miałem 16 lat, wszyscy bali się, że przegram start. Niegdyś ojciec przyszedł do mnie przed zawodami i powiedział, że ktoś zrobił na mnie zakład. Trzeba było wygrać start. Wiedziałem, że muszę dać radę. Najpierw na torze jesteśmy rywalami. Istnieją także oszustwa. Na przykład, przed startem można przełączyć prędkość z 2 na 1 lub założyć nogę na hamulec.

Kurz, brud, wiatr, prędkość. Koło słowa „motocross” nieuchronnie wynika asocjacja z pojęciem „adrenalina”. Co zwykle czujesz podczas jazdy?

Jesteś na starcie. Po prawej stronie 15 ludzi, po lewej – 10. Już w ogóle nie myślisz w tym momencie. Gęsia skórka. Pada maszynka startowa – mózg wyłącza się. Jeździsz instynktownie. Trzeźwość umysłu nadchodzi z doświadczeniem.

Janusz Rentflejsz, przedsiębiorca z Warszawy, postanowił zorganizować wyprawę, której celem było zbieranie funduszy na dokończenie budowy murowanej szkoły w Etiopii. Dla niektórych ludzi zajęcie motorsportem jest środkiem dla realizacji własnych pomysłów. Kiedyś myślałeś o tym, żeby przeciętne treningi przekształcić w coś więcej?

Mieliliśmy taki pomysł, żeby stworzyć swój klub, kupić kilka motocykli i pomagać tym, którzy chcą zajmować się motocrossem, ale nie mają takiej możliwości. Kiedyś chciałem zostać trenerem. Tak, kariera wyścigowca profesjonalnego jest bardzo magnetyczna. Nie zależy od sezonu, od pory roku. Po prostu permanentnie trenuje się we Włoszech, Egipcie, Tajlandii. Ale kariera takiego rodzaju to wcale nie to, czego chcę.

Bajkerzy mają hasło: „4 koła wożą ciało, dwa – duszę”. Macie przysłowia takiego typu, uprzedzenia, stereotypy w motocrossie?

Nie robię zdjęć przed zawodami, nigdy nie kładę hełmu na dół. Kiedy ktoś chce zrobić zdjęcie mojego motocykla, staram się schować tablicę rejestracyjną. Biorę ze sobą dywan, który kładę na motocykl, żeby nikt nie robił zdjęć, ponieważ według naszych uprzedzeń, może wyniknąć trauma. Trzeba zwracać uwagę na znaki również. Na przykład, motocykl mojego kolegi nie chciał załęgać? Na pierwszym zakręcie on wypadł z motocykla i złamał obojczyk. Cud? Nie. Coś w tym jest. Tylko profesjonalistom jest obojętne.

Mówiąc o umundurowaniu. Miałeś jakiś numer osobisty?

Tak. Mój ostatni to 141. Tak naprawdę po prostu podoba mi się ta liczba. Po przerwie w treningach chcę zrobić numer 241. Wymyślenie numeru to ciężkie wyzwanie. Na początku chciałem wziąć numer wybitnego motocrossera, ale większość tak robi. Zachciałem kreować coś swojego. Mój kolega z Charkowa pomógł mi i dobraliśmy numer 141. Nie ma nic wyjątkowego w takim wyborze. Po prostu ładnie wygląda.

Nie przypisujecie tego numer dożywno. Można go zmienić, tak?

Oczywiście. Ale u motocrosserów profesjonalnych taką tendencję spotyka się bardzo rzadko. Na przykład, znany na cały świat Jeffry Herlings od dzieciństwa jeździ pod numerem 84. Istnieją wyjątki w supercrossie. Kiedy jesteś pierwszy w ciągu sezonu, dają Ci tabliczkę z numerem „1” na cały następny sezon. Czerwone tło, biały numer. Tak to wygląda.

Wiadomo, że stosunek człowieka do swojego samochodu jest bardzo osobisty. Jakie masz stosunki z twoim motocyklem? Może jakoś go nazywasz?

Nazywam go motorower. Z jednej strony, nieszkodliwie, z innej strony takim określeniem można oszukać człowieka. Motorower przecież to coś nie tak potężnego. Nie będę mówił „moja miłość, jakie piękne koło masz”. (Śmieje się)

Zauważyłeś większe zainteresowanie ze strony płci przeciwnej przez to, że zajmujesz się motorsportem?

Tak. Przeważnie przychodzą robić zdjęcia nie chłopaki, a dziewczyny. Trenujemy koło rzeki. Czasami mamy trochę widzów, dziewczyny proszą, żeby je przewieźć. Oczywiście, że to zauważyłem.

Czy masz idola w sferze motocrossa? Może obserwujesz czyjąś karierę?

Śledzę kariery różnych wyścigowców, ale przeważnie preferuję historie młodych i z perspektywami. Na przykład życiorys Paulsa Jonassa, zawodnik z Łotwy. Jest perspektywiczny, młody, szybki.

Co możesz powiedzieć ludziom, którzy marzą o tym, żeby zajmować się motocrossem?

Zrozumieć, czym jest ogólnie chęć zajmowania się tym rodzajem sportu. Jeśli będzie pragnienie – będą skutki. Właściwe podejście. Trzeba znaleźć dobrego trenera, który wszystko kompetentnie wyjaśni. Pamiętam, jak wyszliśmy z ojcem na ulicę, była fajna pogoda, powiedziałem: „Gdyby teraz na trening”. Kiedy chcesz – wszystko jest możliwe.

ROZMAWIAŁA: ELENA STEPANIUK



fot. Agata Patola

Powstała ponad rok temu Przychodnia Akademicka na kampusie Uniwersytetu Opolskiego cieszy się ogromnym powodzeniem i choć główny cel przedsięwzięcia został już osiągnięty, inicjatorzy stale dążą do poszerzania działań przychodni.

O tym, że na terenie Miasteczka Akademickiego Uniwersytetu Opolskiego brakuje miejsca, w którym student spoza Opola mógłby skorzystać z pomocy lekarza pierwszej opieki zdrowotnej, mówiło się przez lata. Finalnie na skutek współpracy SP ZOZ i UO w listopadzie 2016 roku oddana została do użytku nowo wyremontowana i wyposażona w profesjonalny sprzęt przychodnia studencka.

W roku 2017 (okres od stycznia do listopada) w przychodni studenckiej zostało przyjętych ponad 2500 studentów, a zadeklarowało się aż 600! Z pomocy lekarza korzystają też studenci zagraniczni, którzy przyjmowani są na podstawie karty EKUZ, a jeżeli pochodzą z krajów nienależących do Unii Europejskiej to po opłaceniu właściwych składek zdrowotnych także mogą liczyć na pomoc lekarską. W kwietniu 2017 roku w przychodni ruszyła dodatkowo poradnia ginekologiczna, w której od tego czasu przyjęto około 300 kobiet. Na terenie przychodni działają także gabinety stomatologiczne, jednak są to odrębne inicjatywy (choć część świadczeń stomatologicznych można zrealizować w ramach NFZ). Warto przypomnieć, że decyzja o zapisie do przychodni studenckiej związana jest z usunięciem z rejestru z poprzedniej tzw. macierzystej przychodni, do której dany student należał wcześniej. W związku z częstą zmianą miejsca zamieszkania, studenci mają możliwość wielokrotnego składania ów deklaracji. - Zdecydowałam się zapisać

do przychodni, dlatego że jest po prostu najbliższej i wydaje się być przyjazna studentom. - mówi Weronika, studentka II roku psychologii. Podobnie sądzi Gosia - Moim zdaniem przychodnia studencka jest niezwykle potrzebnym obiektem na kampusie. Bardzo ważna jest też świadomość, że w razie potrzeby jest takie miejsce, w którym możemy szukać pomocy lekarskiej. - przyznaje studentka V roku psychologii - Osobiście jestem bardzo zadowolona z usług przychodni. Pozytywną opinię na temat przychodni studenckiej słyszymy też od Pauliny, która wyraźnie zaznacza, iż oczekiwanie na wizytę jest znacznie krótsze niż w innych placówkach. - W gabinecie na pacjentów czeka pani doktor o niezwykle miłym usposobieniu, która do każdego pacjenta podchodzi z sercem i zaangażowaniem co jest w tych czasach raczej rzadkim zjawiskiem. Warto też wspomnieć o sympatycznej i bardzo pomocnej pani pielęgniarce która pracuje w rejestracji.

Dotychczas rejestracja do lekarza odbywała się standardowo: telefonicznie lub osobiście. Za nowość można uznać możliwość elektronicznej rejestracji. Przychodnia studencka jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 15:00. Mieści się w Domu Studenta „Spójnik” (Katowicka 91-93), a do jej dyspozycji zostało oddane aż 150 metrów kwadratowych.

TEKST: NATALIA WOREK

I STUDENCKI PRZEGLĄD KRÓTKICH FORM ANIMOWANYCH „12 KLATEK” OPOLE 2018

Wydział Sztuki Uniwersytetu Opolskiego po raz kolejny podejmuje się ciekawych działań artystycznych. W marcu 2018 roku będzie miał miejsce organizowany po raz pierwszy Studencki przegląd krótkich form animowanych „12 klatek” i choć organizacją zajmuje się Wydział Sztuki, do udziału w konkursie mogą także zgłaszać się osoby z nim niezwiązane. Jest to wyjątkowe przedsięwzięcie, którego celem jest promocja krótkich form animowanych realizowanych nie tylko przez studentów, ale także przez miłośników animacji. W organizację zaangażowała się także firma ECO S.A., która jest głównym sponsorem wydarzenia. Zgłoszenia można nadsyłać do 15 lutego 2018, a wszelkie informacje dotyczące konkursu, karty zgłoszeń oraz regulamin znajdują się na stronie www.sztuka.uni.opole.pl. Pokazy zakwalifikowanych filmów animowanych będą miały miejsce 3-4 marca 2018 r. w Kinie Meduza przy ul. Oleskiej 45 w Opolu. Wydarzeniem towarzyszącym festiwalowi będzie wystawa krótkich form animowanych „12 klatek” wykonanych przez



studentów oraz absolwentów Wydziału Sztuki UO, która odbędzie się w dniach 1-7 marca 2018 r. w Galerii Zamostek MBP przy ul. Minorytów 4 w Opolu. Zachęcamy do udziału w konkursie

TEKST: BEATA TARNOWSKA

m o s t

WZNOŚ MOSTY

Patti Smith powiedziała: „Zmiany są jedyną rzeczą, na którą można liczyć”. Program „Most” jest wyjątkowy, ponieważ pozwala zmienić swoje życie i zrobić krok w nową rzeczywistość, nie wyjeżdżając z Polski.

Nowy Rok to czas na nowe możliwości. Program „Most” jest bardzo słynnym programem wymiany studenckiej, działającym na obszarze Polski. To fajna propozycja dla tych studentów, którzy nie chcą zmieniać swojego życia o 360 stopni, tylko o 180. Nie trzeba wyjeżdżać za granicę oraz borykać się z barierą językową.

„Most” umożliwia każdemu studentowi, spełniającemu warunki rekrutacji, studiowanie przez semestr lub cały rok akademicki na uczelni innej niż macierzysta. Na przykład, można wyjechać do Gdańska i związać przyjemne z korzystnym, czyli wieczorne spacerować wzdłuż nabrzeża z widokiem na Morze Bałtyckie i rozszerzeniem perspektyw zawodowych. Mobilność w rzeczywistości jest wielkim plusem do CV. Program „Most” pomaga w udowodnieniu przyszłemu pracodawcy swojej umiejętności adaptacji do nowych warunków.

Następną zaletą jest fakt, że każdy student może wybierać swoje zajęcia dydaktyczne według własnych zainteresowań. Powiedzmy, że „Most” jest jak najbardziej przejawem demokratycznym, ponieważ daje ludziom alternatywę. Na uniwersytecie macierzystym nie zawsze możemy wybudować fason oficjalnego studiowania, ale podczas wymiany, student będzie mógł wybierać przedmioty, które znajdują się w sferze jego zainteresowań.

Za pomocą tego programu można zbadać życie studenckie w różnych miejscach Polski, spotkać nowych przyjaciół i miło spędzić czas w innej miejscowości. Mieszkając w Opolu, można znudzić się w permanentnym krajobrazem maleńkiej miejsciny. Program „Most” pozwala każdemu uczestnikowi poczuć prędkość takich wielkich miast jak Warszawa lub Kraków.

Jeśli jesteś studentem w okresie studiów licencjackich, magisterskich lub doktoranckich masz ogromne szanse na to, żeby zostać zaakceptowanym do wzięcia udziału w programie. Jeden obowiązkowy warunek – trzeba skończyć dwa semestry na swojej uczelni macierzystej przed rekrutacją na „Most”. Każdy uczestnik może aplikować maksymalnie na jeden rok akademicki. Jest również szansa wyjazdu na okres jednego semestru na dwa różne uniwersytety lub dwukrotnie na okres jednego semestru na ten sam uniwersytet. Trzeba zauważyć, że student, który chce wziąć udział w tym programie, nie może studiować na innym kierunku swojego uniwersytetu macierzystego.

Program „Most” posiada trzy kryteria kwalifikacji: liczba miejsc, ranking i list motywacyjny. Mówiąc o liczbie miejsc - średnio każdy

kierunek na każdej uczelni ma 5 miejsc. Zdarza się tak, że są tylko 2 lub aż 10. Trzeba to brać pod uwagę podczas wyboru uniwersytetu, dlatego że konkurs na uczestnictwo w programie może różnić się swoim poziomem złożoności. Ranking odbywa się na polu uniwersytetu macierzystego. W przypadku ubiegania się kilku osób z danego wydziału o miejsce z oferty, ten proces odbywa się w oparciu o średnią ocen z całego toku studiów, osiągnięcia naukowe, zaangażowanie w działalność na rzecz społeczności akademickiej, osobistą motywację studenta. Można pomyśleć, że tylko kiedy ocena „bardzo dobra” jest satelitą studenta, wtedy ma możliwość zostać członkiem rodziny „Mostu”. Takie myślenie to błąd. Dużo ludzi poprzez fakt, że nie są najlepszymi ze względu na oceny, rezygnują z marzenia spróbowania czegoś nowego. Program „Most” oferuje każdemu możliwość wyjazdu, zamieszkania w innym miejscu, zmiany swojego życia i dodania mu świeżości. List motywacyjny jest wisienką na torcie, która ma stać się wizytówką studenta. Organizatorzy tego programu ułatwiają życie kandydatom, mówiąc, że list motywacyjny nie jest warunkiem uczestnictwa w rekrutacji. Warto pamiętać, że ludzie są różni, ktoś może dołączyć ten niezaprzeczalny plus do swojej aplikacji, a ktoś nie. Jednak odgrywa to wielką rolę podczas procesu selekcji. List taki zaleca się sporządzić w sytuacji ubiegania się o miejsce na wymianie na jednym z kierunków cieszących się dużym zainteresowaniem. Do takich kierunków można zaliczyć: prawo, psychologię, dziennikarstwo, zarządzanie. Szczególnie list motywacyjny jest umownie obowiązującym na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Adama Mickiewicza, Uniwersytecie Gdańskim.

Program „Most” nie jest rygorystycznym mechanizmem. Podczas rekrutacji student może wybrać kilka uczelni, do których chciałby wyjechać. Jedyną rzeczą, którą trzeba zrobić jest określenie swoich priorytetów. Kandydat również może aplikować na cztery różne kierunki bez względu na to, czy są one prowadzone na jednej, dwóch czy trzech uczelniach.

Rekrutacja odbywa się dwa razy w roku: od 15 kwietnia do 15 maja (na semestr zimowy i cały rok akademicki), od 31 października do 30 listopada (na semestr letni).

AKCJA ORGANIZACJA.

JAK DOTRZYMAĆ NOWOROCZNYCH POSTANOWIEŃ?

Znów Nowy Rok i znów okazja, aby poczynić noworoczne postanowienia. Tradycyjnym zwyczajem sporządzamy obiecujące listy pełne zamierzeń jednak w praktyce często wygląda to tak, że już w połowie stycznia siłownie pustoszeją, zdrowe jedzenie psuje się w lodówce, aplikacje do picia wody są brutalnie wyciszane, kiedy dzwonią raz po raz, a my znów walczymy ze swoimi złymi cechami, które przecież mieliśmy w tym roku ostatecznie wyeliminować. I na samym końcu zdajemy sobie sprawę, że jedynym postanowieniem noworocznym, które udaje nam się dotrzymać, to konsekwentne zarzucanie wszelkich rezolucji na rzecz lenistwa.

A może teraz będzie inaczej? Może zamiast pisać „Nowy rok, nowa ja” na Instagramie, zamiast mówić o zmianach i powtarzać utarte sformułowania warto zacząć działać po cichu, bez zwracania na siebie uwagi? Pytanie jednak, jak dotrzymać noworocznych postanowień, aby nie wracały w postaci dotkliwych wyrzutów sumienia już z początkiem wiosny? Odpowiedzią jest dobra organizacja, którą można tak do siebie dostosować, aby z przykrego obowiązku stała się prawdziwym hobby.

Listy zadań, przypominalki w postaci kolorowych karteczek, przydatne aplikacje i planery. Takie narzędzia, które możemy sobie dowolnie personalizować, ułatwią nam dotrzymywanie noworocznych postanowień. Dobrze przygotowany plan i odrobina motywacji to sposób na to, aby wreszcie odczarować złą sławę noworocznych przyrzeczeń. W tym roku postanowiłam, że nie będę działać przypadkowo. Wystarczy, że rozpiszę sobie listę działań na kartce, krok po kroku, aby błyskawicznie odnaleźć się w zawilości własnych obowiązków. Podobnie jest z postanowieniami.

Rozpisz plan treningowy, który będzie tak dobry, że szkoda będzie Ci go zarzucić. Ozdób naklejkami, aby cieszyły oko za każdym razem, kiedy na niego spojrzysz. Kup dietę i posegreguj produkty spożywcze w uroczych, kolorowych pojemnikach. Zdrowe gotowanie stanie się przyjemnością. Zrób sobie planer i zaglądaj do niego codziennie, podziwiając swoje zdolności plastyczne (lub śmiejąc się z ich braku). Daj sobie drobną nagrodę za każdym razem, kiedy uda Ci się zachować we właściwy sposób lub wyeliminować nielubianą cechę. Przekonaj się do tej aplikacji od picia wody lub narysuj butelkę na kartce i koloruj kolejne etapy nawadniania. Sposobów jest mnóstwo, a inspiracji jeszcze więcej. Zorganizuj się i działaj, a szybko przekonasz się, że postanowienia



zaczęły spełniać się same, bo stały się zabawą lub weszły w nawyk. O to właśnie chodzi.

TEKST: WIKTORIA KUŹNIAK

THE ORVILLE — STAR TREK

W ostatnim czasie pojawiło się kilka ciekawych produkcji gatunku Sci-Fi, także z uniwersum Star Treka — filmy w reżyserii m.in. J.J. Abramsa oraz wzorowany na nich serial Star Trek: Discovery.

Wśród nich pojawił się także serial Orville, stworzony przez Seta MacFarlana, który bardzo mocno imituje serial Star Trek: Następne pokolenie z 1987 roku. Orville, pomimo ostrej krytyki, został pozytywnie odebrany przez fanów wcześniejszych produkcji z uniwersum Star Treka. Według nich odzwierciedla on znacznie lepiej formę poprzednich produkcji niż np. Star Trek: Discovery. Głównymi bohaterami serialu jest załoga statku Orville, w tym także Ed Mercer, który pomimo kuriozalnych okoliczności zostaje kapitanem. Jego misją jest eksploracja kosmosu w XXV wieku. W serialu Orville możemy spotkać odcinki o charakterze bardziej komicznym lub też dramatycznym, niektóre epizody pokazują w satyryczny sposób trendy w cywilizacji, np. możemy zobaczyć świat, w którym rządzą media społecznościowe, a wartość człowieka oceniana jest przez pryzmat jego popularności.

Osobiście serial Orville mogę polecić zarówno fanom Star Trek: Następne pokolenie, ze względu na liczne nawiązania w fabule, jak i osobom zainteresowanym gatunkiem Sci-Fi, szczególnie tym którzy nie lubią „cliff-hangerów”. Orville może stanowić alternatywę dla nowszych,



bardziej nowatorskich produkcji z ostatnich lat w tematyce Star Treka. Podsumowując, mamy do czynienia z dobrze wykonanym serialem z dziedziny Sci-Fi, godnym polecenia na zimowe wieczory.

TEKST: MAREK MES

DROGA DO SZCZĘŚCIA

„Fukushima, moja miłość” nie należy do filmów, które można zobaczyć w przelocie w wolne popołudnie. To trudny film i jeśli chodzi o sposób nakręcenia, kadry, ujęcia i przedstawienie fabuły. Jest to historia młodej Niemki, Marie(w tej roli występuje Rosalie Thomass), którą (można się domyśleć) spotykamy w bardzo trudnym momencie życia.

Na pierwszy rzut oka Marie jest dziewczyną jak wszystkie inne – młoda, ładna, u progu życia i kariery. Jednak prawie pod każdym względem, łamie stereotypy. Pewnego dnia pakuje swoje walizki i wybiera się w podróż do Japonii, aby zostać członkiem stowarzyszenia, które ma nieść radość i pomoc mieszkańcom Fukushimy, miejsca dotkniętego trzęsieniem ziemi, tsunami oraz awarią elektrowni atomowej - miejsca zapomnianego przez Boga.

Choć Marie chce wyjechać i zacząć wszystko od nowa – to tak naprawdę ucieka od swoich problemów, jakby chciała swoją przeszłość zamknąć razem z zamykanymi drzwiami pociągu. I rzeczywiście jest w tym szaleństwo sposobów. W tej zniszczonej, opuszczonej przez większość ludzi miejscowości, Marie zauważa błahość swoich niebłahych problemów. Próbuje skupić się na pracy, która ma polegać na rozbawianiu starszych osób oraz zapewnianiu im wolnego czasu. Kiedy okazuje się, że Marie nie do końca ma do tego talent, bohaterka chce wracać i poszukiwać gdzie indziej swojej drogi do szczęścia, ale wtedy los po raz kolejny kieruje ją na właściwe tory. Spotyka Satomi, dojrzałą kobietę, która chce wrócić do swego rodzinnego domu – położonego w zupełnych zgliszczach, blisko strefy radioaktywnej, gdzie wydaje się, że nie ma nawet żywej mrówki. Kiedy te dwie kobiety zaczynają żyć wspólnym, choć trudnym życiem, okazuje się, że każda z nich niesie swoje własne kamienie i swoje własne nieszczęścia.

Reżyserką jest Doris Dorrie, która stworzyła film pozostający w opozycji do wszelakich filmów akcji. Utknęła obraz takimi ujęciami, że



jest on jak poezja obok prozy. Spokojne, czarno – białe ujęcia, które są tłem dla egzystencjalnych kryzysów bohaterów, zapisują się w pamięci wielkim odciskiem.

Zdaje się, że reżyserka stawia widzom pytania: Czy dwie tak trudne osobowości są w stanie żyć ze sobą w zgodzie? Co tak naprawdę ukrywa każda z nich? I czy podróż w inne miejsce rzeczywiście jest sposobem na ucieczkę od swoich problemów? Czy nie jest przypadkiem tak, że spokój to stan ducha, którego jeśli człowiek nie odnajdzie w sobie, to nie znajdzie go nigdzie?

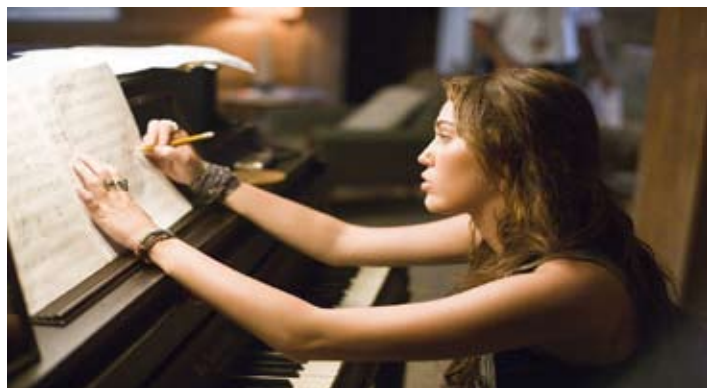
TEKST: JAKUB SŁĄBY

NIE ZNAJĄC GRANIC MIŁOŚCI

Nicholas Sparks jest jednym z najbardziej znanych pisarzy, zaś jego chwytające za serce powieści znajdują uznanie czytelników na całym świecie. Nie inaczej jest z książką „Ostatnia Piosenka”, która w 2010 roku doczekała się ekranizacji filmowej w reżyserii Julie Anne Robinson. O dziwo, książka była pisana typowo pod ekranizację filmową, sam pisarz doskonale wiedział kto zagra główną bohaterkę Ronnie. Miley Cyrus doskonale pasuje do roli zagubionej, zbuntowanej nastolatki, która z drugiej strony jest także wrażliwą i bardzo utalentowaną osobą.

Ronnie to siedemnastoletnia dziewczyna, której życie wywraca się do góry nogami w chwili kiedy rodzice się niespodziewanie rozwodzą, a ojciec wyprowadza się z Nowego Jorku na Tybee Island w Georgii. Załamana dziewczyna postanawia porzucić swój talent i obiecującą karierę pianistki, która od początku kojarzyła jej się z ojcem. Trzy lata od tych wydarzeń w życiu Ronnie nie wiele się wydarzyło, nadal nie gra, ledwo zdała szkołę i na dodatek nadal trzyma w sercu żal do rodziców izolując się od nich. Tymczasem matka dziewczyny wpada na pomysł, aby Ronnie wraz ze swoim bratem Jonathanem spędzili wakacje u ojca na Tybee Island. Dziewczyna z niechęcią przystaje na propozycję rodzicielki. Ojciec Ronnie jest pianistą oraz byłym nauczycielem, wiecie spokojne życie pochłonięte tworzeniem, jak się z czasem okazuje dwóch dzieł – witrażu do świeżo odbudowanego po pożarze kościoła oraz piosenki dla Ronnie, którą - jak ma nadzieję - dziewczyna kiedyś zagra.

Dla głównej bohaterki ta wizyta stanie się przełomowa. Przeżyje miłość, rodzinny dramat oraz stoczy walkę sama ze sobą o powrót do muzyki.



„Ostatnia Piosenka” to film adresowany szczególnie do młodzieży zmagającej się z wewnętrzną walką o siebie, w okresie dorastania, ale nie tylko. Polecam ten film każdemu miłośnikowi głębokich historii łapiących za serce.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



NOWY ROK = PODWYŻKA!

TEKST: KINGA OPOLONY

Ale nie nazywajmy tego spektaklu komedią...

Z nadzieją szłam na jedną z nowości naszego Kochanowskiego. „Podwyżka” przedstawiana była jako komedia. Jednak z pewnością gatunkową komedią nie jest. Ale już spektaklem o tym, że nasze codzienne życie to komedia... Zdecydowanie tak.

Kojarzycie ten moment, kiedy robicie postanowienia noworoczne? Może jednym z nich jest właśnie prośba o podwyżkę? Wracacie do pracy, dodając sobie w myślach odwagi, że przecież jesteście dobrymi pracownikami, zasłużyliście, że czemu nie, przecież mogliby Was docenić. Z uśmiechem, pewni swego, chcecie poprosić o podwyżkę i nagle jak kubeł zimnej wody wylewa się na Was... rzeczywistość. Bardzo bolesne jest doświadczenie spotkania z tą sztuką. Nie chcemy widzieć odbicia siebie na scenie, a jeśli chcemy - to raczej to pozytywne. „Podwyżka” to lustro dzisiejszej rzeczywistości. Bolesnej, smutnej, ponurej, w której podkopuje się wiarę w siebie, w której zabija się indywidualność.

Spektakl pokazuje jak wszyscy jesteśmy mali w obliczu wielkiego świata, który nami rządzi. Idealnie i niezwykle boleśnie uświadamia, że tak naprawdę nie możemy zrobić nic, aby zatrzymać korporacyjną maszynę, w której pędzimy. Spektakl nie tyle o szczerach korporacji, co o konsternacji. Jak inaczej nazwać moment, gdy szef odprawia nas z niczym? A jak inaczej nazwać uczucie, które towarzyszy nam, gdy patrzymy na to z widowni, doskonale wiedząc, że dotyka nas to bardzo osobiście?

Dynamika spektaklu to dokładnie to, co dzieje się w głowie „pragnącego podwyżki”. Widać ją w wypowiedziach, ruchach, scenografii, muzyce. Odgrywany na Dużej Scenie daje poczucie istoty sprawy, momentami nawet patosu. Wyolbrzymione rekwizyty, wielokrotnie powtarzane frazy, stroje (będące zbyt wyraźną aluzją do naszego, smutnego w tej tematyce, kraju), wreszcie – figury geometryczne na scenie – wszystko to mówi, że dążąc do ideału, pragnąc zdobywać kolejne szczeble kariery, będąc pewnym swego, traci się poczucie rzeczywistości, naturalności, prawdy. Zakłamanie – to jest dla mnie słowo numer jeden, które kojarzy się z tą sztuką. Bo bohaterowie się oszukują, my wiemy, że oni się oszukują, wierząc w pomyślność swoich działań, a jednocześnie chcemy oszukać siebie, że przecież sami się nie oszukujemy, że jesteśmy na co dzień oszukiwani.

Perełką tego spektaklu jest dla mnie Bartosz Dziedzic – mistrz w każdym calu. Jedyny może wykluczony, ale świadomy i jak zwykle z precyzją oddający charakter postaci. Ah, chapeau bas, Panie Bartoszu!

Mimo wszystko, mimo tego pesymizmu, który być może wkraść się w ten tekst, próbujemy, ryzykujemy. Bo kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Oby za pieniądze z podwyżki.

MAMY POMYSŁ NA SIEBIE - SONDA STUDENCKA

Ilu z Was, naszych studentów, zastanawia się, co robić po zakończeniu edukacji. Pytania: czy znajdę pracę, czy będzie dobrze płatna, są pytaniami na porządku dziennym. A co gdyby założyć własną firmę? Zapytaliśmy naszych studentów czy mają pomysł na własny biznes. Co ciekawe, niektórzy już sobie coś planują.

Patrycja Kosarczyn, studentka V roku Sławistyki (język biznesu)

Moim marzeniem jest otwarcie własnej restauracji. Lubię jeść i gotować, i choć zajmuje mi to dużo czasu, sprawia mi frajdę i jest moją pasją. Mój kierunek studiów umożliwił mi tworzenie biznesplanu, więc już trochę jestem przygotowana. Jeśli nie uda mi się tego zrealizować to zastanowię się nad doradztwem personalnym czy pośrednictwem.

Natalia Miedza, studentka III roku Administracji

Myślałam o założeniu własnej firmy. Głównie dlatego, że wtedy sama decyduję o wielkości spraw i czynnościach podejmowanych w przebiegu pracy. Lubię też pracę w grupie, z różnymi ludźmi - sprawia mi to przyjemność. Jednak o specjalizacji mojej firmy ciężko mi mówić. Nad tym jeszcze nie myślałam.

Ela Wyszynska, studentka III roku Filologii Angielskiej

Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym tematem. Mam jeszcze trochę czasu na to. Jednak jeśli znalazłabym jakiś fajny pomysł na firmę, który pasowałby do mojego kierunku studiów oraz własnych zainteresowań, nie zastanawiałabym się długo. Z pewnością, w takich okolicznościach, rozpatrywałabym opcję założenia własnej działalności.

Karolina Pelczarska, studentka I roku Psychologii

Nie myślałam jeszcze o założeniu własnej firmy, ale nie dlatego, że nie chcę, tylko dlatego, że dopiero zaczęłam studia i przede mną jeszcze prawie 5 lat nauki. Myślę, że założenie gabinetu psychoterapeutycznego, byłoby miłym doświadczeniem w moim życiu. Jednak do czasu zakończenia mojej edukacji zostało jeszcze wiele czasu, więc wszystko może jeszcze ulec zmianie.

TEKST: KAROLINA KONIECZNA



HOROSKOP STUDENCKI

WYWRÓŻYŁA: NATALIA WOREK

BARAN (21.03-19.04)

Nowy rok przyniesie nie tylko poprawę sytuacji finansowej, ale przy dobrych decyzjach - i tej rodzinnej. Styczeń to znakomity czas na poważne rozmowy. Nie odkładaj ich, lepszego momentu nie będzie. Zdrowie w normie, ale kontrolna wizyta u lekarza nie zaszkodzi.

BYK (20.04.-20.05)

Teżknota za bliską osobą może sprawić, że Twoje decyzje nie będą obiektywne. Licz się ze zdaniem innych osób. W życiu zawodowym spokój, a druga połowa roku przyniesie szansę na sukces. Dla samotnych Byków może to być też okazja na znalezienie bratniej duszy.

BLIŹNIĘTA (21.05.-21.06)

Jeśli lubisz zakupy, noworoczne wyprzedaże mogą pochłonąć Cię do tego stopnia, że zapomnisz o czymś ważnym. Może warto zainwestować w terminarz? W sprawach miłosnych wzloty i upadki, ale ciągle happy end... jak w dobrych romansidłach :D

RAK (22.06. -22.07)

Dobra kondycja zdrowotna w nowym roku to głównie Twoja zasługa. Pamiętaj jednak, że organizm też musi czasem odpocząć. Realizacja projektów, które masz w głowie od pewnego czasu, okaże się strzałem w dziesiątkę.

LEW (23.07-22.08)

Marzy Ci się podróż? Zaplanuj ją już teraz, a nie tylko uda Ci się zdobyć świetną okazję, ale też zmniejszyć koszty wyjazdu! Z dystansem traktuj jednak słowa znajomych, ktoś może doradzać na Twoją niekorzyść. Zdrowie w normie.

PANNA (23.08.-22.09)

To będzie Twój rok! Poprawa sytuacji materialnej będzie pozytywnie wpływać na Twoje zdrowie. Czekaj Cię nie tylko ciekawy wyjazd, ale i masa rozrywki. W sprawach rodzinnych podobnie - pomimo drobnych sprzeczek zapanuje miłość i zgoda.

WAGA (23.09.-22.10)

W tym roku skupisz się na karierze zawodowej, przez co nie będzie czasu na miłość, która... znajdzie się sama! Wyzwaniem okaże się pogodzenie tych dwóch spraw. Dla Wagi w związku rok 2018 to dobra okazja na jego sformalizowanie.

SKORPION (23.10-21.11)

Nie musisz martwić się swoimi wydatkami, w tym roku pieniądze będą się Ciebie trzymać. Sukces w sprawach zawodowych będzie owocem ciężkiej pracy, jednak pełnej satysfakcji. W miłości i zdrowiu stabilizacja. Nie ma powodów do zmartwień.

STRZELEC (22.11-21.12)

Niezłane nie zawsze oznacza złe. Nie bój się podejmować ryzykownych decyzji i zaufaj swojej intuicji. Sprawy z dawnych lat mogą powrócić i poddać Cię próbie. W sprawach sercowych ożywienie. Nie lekceważ potrzeb swojego partnera.

KOZIOROŻEC (22.12-19.01)

Poprzedni rok dał Ci w kość, ale i w tym roku nie zwolniz tempa. Masa projektów, wyjazdów i praca, którą kochasz. Warto zwrócić uwagę na zdrowie i zapewnić sobie pełne źródło witamin. Poprawa sytuacji finansowej pozwoli Ci na zakup sprzętu, o którym marzysz.

WODNIK (20.01-18.02)

W tym roku czeka Cię poprawa zdrowia i kondycji fizycznej. Wiosenny wyjazd przyniesie też masę nowych znajomości, a nawet prawdziwą przyjaźń. Pamiętaj jednak o swojej rodzinie i nie zaniedbuj ich. Podejmując rozsądne decyzje masz szansę na duże pieniądze.

RYBY (19.02-20.03)

Pamiętaj, że marzenia nie spełniają się same, marzenia się spełniają. Jeżeli choć odrobinę się postarasz, to, o czym od dawna marzysz, może być na wyciągnięcie ręki. W pierwszej połowie roku warto unikać większych wydatków.

CAT CZYTA

Witajcie w nowym roku i okresie robienia postanowień, których na 99% i tak nie zrealizujecie, bo zapomnicie o nich w połowie lutego! Zatem zamiast planować niemożliwe, sięgnijcie po dobrą książkę - w razie czego będziecie mogli powiedzieć, że nie zapomnieliście o postanowieniach, tylko się po prostu zaczytaliście...

Cinder RECENZJA
Marissa Meyer



Zapomnijcie o szklanych pantofelkach i balowych sukniach - historie rodem z bajek to już przeżytek. *Cinder* - pierwszy tom Sagi Księżycowej - to futurystyczny retelling *Kopciuszka* z cyborgami w roli głównej!

Nowy Pekin, śmiertelna zaraza, zaginiona księżniczka i pokój oraz bezpieczeństwo ludzi wiszące na włosku - nie można powiedzieć, że w tej książce się nie dzieje! Ale bez obaw - są też znane z pierwowzoru przyrodnie siostry, zła macocha, bal i samochód - nowoczesny odpowiednik karocy z dyni. Nieźle otwarcie serii!

OCENA  /5

Dziewczyna, która wróciła RECENZJA
Susan Lewis



Na początek roku może coś z odrobiną dreszczyku emocji? Czy Jules, matka dziewczyny, która została brutalnie zamordowana, będzie gotowa pomścić śmierć córki? A może ktoś ją uprzedzi?

Dziewczyna, która wróciła to angażujący emocjonalnie thriller psychologiczny z genialnie wykreowaną postacią psychopatyczną. Jedyne minus to zbyt wczesne wygaszenie napięcia - autorka mogła potrzymać nas trochę dłużej w niepewności co do losów bohaterów.

OCENA  /5

Okrutna pieśń ZAPOWIEDŹ
Victoria Schwab



Premiera: 17.01.2018

Amerkańska duologia *Potwory Verity* wreszcie w Polsce! W tej książce jest wszystko - tajemnica, emocje, magia, potwory, postapokaliptyczne miasto, bliskie zagłady i dwa klany próbujące przejąć nad nim władzę. Genialny styl, oryginalna fabuła oraz unikatowy klimat tego młodzieżowego urban fantasy sprawiają, że *Okrutna Pieśń* to stycziwny must read!

(PS. Czytałam. Wiem co mówię!)

TEKST: EWA CAT MĘDRZECKA



fot. Marek Wiench

DOKONALIŚMY CUDU

Antyutopia kontra utopia – co piękniejsze, co gorsze?

Otwieram swe hybrydowe oczy. Jest dopiero 8 solarów po naładowaniu, a dom już się posprzątał. Lodówka automatycznie robi mi śniadanie na spółę z ekspresem, piekarn....wróć! Tak to się nazywało, jak byłem na studiach. Teraz to są części mojego organizmu. Moje nowe organy.

Niby mam jeszcze podział domu, bo został wybudowany jeszcze przed Trzecią Zagładą, więc jest dość stary, ale osobna łazienka czy kuchnia to już architektoniczne faux-pas. Czasami mam właśnie jeszcze takie przebłyski – starych języków świata nie opartych jeszcze na kodach binarnych, smaku potraw zrobionych z roślin czy zwierząt zrodzonych z pierwotnej Ziemi. Ale potem wracam do rzeczywistości albo przynajmniej mojej własnej jej wizji. Każdego dnia myśląc swym hybrydowym mózgiem, tj. omeprocesorem, w grywam sobie kilka dawek zadowolenia z siebie. Przede wszystkim ze swojej decyzji pójścia na archaiczne studia, gdzie wszystko się zaczęło. Wielu takich jak ja, wtedy nazywało się to pokoleniem, bo ludzie rodzili się, a także umierali, wraz z czasem, losowo, nie jak obecnie uchwałą Najwyższego Kodu. Wielu z nas studiowało, nawet wielu z nas ukończyło proces zdobywania dyplomu. Ale większość nie miała znaczenia. Nigdy.

Przez tyle lat ludzie oszukiwali się, że najwięcej zrobić może większość, że wygrywa się tylko większością, że...jak to się zwało...od ludu, czyli demos. Demokracja – myśleli tak długo, że to jest najlepsze, co może ich spotkać, że skoro większość czegoś chce, to nie może być złe. Demokratyczne większości co prawda i wygrywały wybory i tak dalej, ale i tak ta większość była kierowana, sprytnie kreowana przez małe grupki niewidocznych osobników. Niektórzy zwali ich fachowo liderami opinii, inni domyślając się, określali ich masonerią, czasem dyskutowano o lobbingu. Nieważne jak na nich mówiono, ważne, że działali. I to przynosiło skutki. Tak samo – wracając – na tych studiach, gdzie coraz bardziej

i odważniej dochodziły do głosu mniejszości. W większości w sprawach niewartych opisywania. Ale jedna taka mniejszość robiła także coś innego poza krzykiem i biadoleniem. Rozwijała.

Świat cały czas parł do przodu, rozwój technologiczny był o dziwo jednak celowo spowalniany. Śmieszny z perspektywy takiego odległego czasu wydaje się fakt, że większy rozwój, więcej przełomowych wynalazków ludzkość popełniła w takim wieku XIX czy XX niż w trzech kolejnych stuleciach. Jednak pokolenia narodzone w XXIV wieku zbuntowały się, nie mówiąc nic. Ich buntem był rozwój wszystkiego na skalę jakiej jeszcze ludzkość nie widziała. Zresztą od tamtego czasu nie warto już odnosić się do ludzkości, bo rozwój dotyczył równie mocno wszystkich innych organizmów i pojednał wszystko ożywione i materialne z ludzkim duchem. Jednocześnie hybryda – jedyna obecnie transhumanistyczna forma człowieka – posiadała wszystkie aspekty innych gatunków, ale także zatarło się u niej wiele cech. Teoretycznie jest jedyną też śmiertelną istotą, ale w praktyce jej życie jest podtrzymywane przez coraz trafniejszą edycję genotypu przez CRISPR (sprawdź sobie w necie). To świetne odkrycie, które przybliżyło nas do tego miejsca, w którym wreszcie jesteśmy. Zaczęło się w tym przypadku od modyfikowaniu niepasujących genów, i tak – autyzm znikł na dobre, tak samo jak inne choroby, spadł popyt na wózki inwalidzkie, zmysły były coraz bardziej wyostrzane i ulepszone, ludzie mogli zacząć wybierać płć swojego dziecka, później nawet jego cechy charakteru, powstawały „pokolenia” super inteligentnych, mistrzów, wszechstronnie uzdolnionych, pięknych, silnych, zwycięzców.

A ja jednak czasami czuję, że oni przegrali. Bo zero w ich życiu było, jest i będzie przypadku i spontaniczności. Tak jak w tym tekście.

TEKST: MAREK WIENCH